

Prawo do powrotu, a prawo do istnienia?

30 kwietnia 2009

Żydzi i Palestyńczycy nie prowadzą już nawet rozmów pokojowych. Czy największym problemem jest przynależność Strefy Gazy czy Zachodniego Brzegu Jordanu? Zdecydowanie nie, pokój jest niemożliwy, bo Izraelczycy nie mogą zaakceptować palestyńskich roszczeń do powrotu, a Palestyńczycy – wysuwając takie żądania – nie chcą uznać izraelskiego prawa do istnienia. To klasyczny przypadek, gdy historia jest już rzeczywiście historią i jedynie spojrzenie w przód może przynieść odpowiednie skutki. Bez postępowych przywódców, których tak brakuje na Bliskim Wschodzie, żadne hasło w stylu „yes, we can” nie ma żadnej szansy powodzenia.

Izrael wypędził około 700 tysięcy Palestyńczyków. Teraz – wraz z rodzinami – to ponad 4 miliony. Status uchodźcy, podobnie jak w przypadku niemieckiego wysiedleńca, zdobywa się dziedzicznie. Historii nie oszukają ani Żydzi, ani Arabowie. Ci pierwsi wypędzili Palestyńczyków z ich ziemi, ale ci drudzy nie mieliby litości dla Żydów, nawet po II wojnie światowej. Albo my albo oni. Raczej też nie należy szukać pozytywów w humanitarności obu stron w czasie pierwszej wojny izraelsko-arabskiej.

Świat arabski krzyczy bardzo głośno w sprawie palestyńskiej, ale jednocześnie nie robi nic, by pójść do przodu. To tak, jakby próbować pchać tira z zaciągniętym ręcznym pod górkę i celowo nie nalewać paliwa. Muskuły są, co prawda, naprężone, ale samochód nadal stoi w tym samym miejscu. Arabowie nie tylko nie kwapili się z roztoczeniem opieki nad Palestyńczykami. Oni ich – często nie bez powodu – wyganiaли (Jordania, Liban). Uchodźcy żyją w fatalnych warunkach, elita palestyńska oczywiście opłwa w luksusy, a nienawiść izraelsko-arabska rozkwita. Arabowie wykorzystuje konflikt propagandowo.

Palestyńczycy nie mają prawdziwego domu, a w dodatku kłocą się między sobą. Mało kto wierzy w to, że w najbliższym czasie coś się zmieni. Zwłaszcza, że Izrael ma wszelkie instrumenty, by gospodarczo i militarnie zamienić Palestynę w XIX-wieczną wieś.

Sprawa wypędzonych Palestyńczyków jest wyjątkowa. Izrael, wpuszczając ponad 4 miliony uchodźców, popełniłby efektowne harakiri. Nagle państwo żydowskie zamieniłoby się w arabskie. Już teraz władze izraelskie bardzo niepokoją się wysokim przyrostem naturalnym wśród arabskich obywateli Izraela, przy niskim przyroście wśród rodzin żydowskich. Teraz tego nie widać, ale za 20 lat? Na Bliskim Wschodzie to walka o istnienie, a nie o statystyki.

Mahmud Abbas zapowiedział, że nie uzna Izraela jako „państwa żydowskiego”. Prezydent Autonomii Palestyńskiej ma nieporównywalnie słabszą pozycję, niż niegdyś Jaser Arafat. Więcej w tym jest teatru, niż realnej politycznej deklaracji. Abbas nie mógł pójść na takie ustępstwo, gdyż w jakiś sposób wyrzekłby się „prawa do powrotu”. Izraelczycy nie zaproponowali mu zresztą nic w zamian, więc zupełnie nie może to dziwić. Tym samym po raz kolejny na drodze pojawiła się ta olbrzymia kłoda, której nie chce pokonać żadna ze stron. Abbas nie wyrzeknie się nierealistycznego prawa do powrotu, a Netanjahu nie proponuje np. odszkodowań i pomocy w osiedlaniu się w państwie palestyńskim, które mogłoby powstać za kilka lat. Izraelski rząd na pewno wie, że Palestyńczycy nie mogą porzucić tego żądania w zamian za nic.

W przypadku „prawa do powrotu” chodzi o izraelskie być albo nie być. Palestyńczycy mogliby wykorzystać ten punkt, by uzyskać korzyści w innym miejscu. Niestety, raz, że nie chcą się zgodzić na rezygnację z tego żądania, argumentując, że sama zgoda na istnienie Izraela w granicach z 1967r jest już gigantycznym ustępstwem, a dwa, Izrael do żadnych rozmów na ten temat nie dąży. Prawo do powrotu i Jerozolima, to najtrudniejsze z problemów.

Patrząc w tył wspomniane narody widzieć będą głównie cierpienie i nienawiść. Palestyńczycy muszą się pogodzić z tym, że żadnego masowego powrotu nie będzie, bo żaden iraelski polityk nie podpisze takiego samobójczego porozumienia. Z drugiej strony Palestyńczyom potrzeba naprawdę ogromnej i smakowitej marchewki, by zrezygnowali z tego roszczenia. Interwencją w Strefie Gazy nie zawrze się pokoju. Chociaż, jeśli szczerze oceniać intencje sił rządzących w Izraelu i Strefie Gazy – nikomu na pokoju nie zależy. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, do ciągłego życia w niepewności również.

Brakuje siły moralnej, by zrobić krok naprzód. Nie osobno – razem. Palestyńczycy i Żydzi patrzą na siebie przez pryzmat zasady „ja zyskuje – on traci, ja tracę – on zyskuje”, co znacząco utrudnia wszelkie rozmowy. Amerykański wysłannik na Bliskim Wschodzie jest bezradny, chociażby dlatego, że nie ma z kim rozmawiać, bo np. Palestyńczycy nie mają jednolitej reprezentacji. Nowy rząd izraelski z kolei celowo zaognia sytuację – prawdopodobnie nowy Minister Spraw Zagranicznych doskonale odnajduje się w sytuacji, w której żąda od Palestyńczyków zrezygnowania z „prawa do powrotu”, a sam wycofuje się z deklaracji z Annapolis, która wielkiego znaczenia nie miała, ale była jednym z ostatnich aktów dobrej woli.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)